

## Ławeczka Józefa Barana (8)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

### 4 lutego

Sypiam z przerwami, budzę się dwa, trzy razy w nocy. Dziś obudziłem się o piątej. Widzę, jak w dziesięciopiętrowcu naprzeciwko wyświetlają się na ekranikach okien cienie ludzkie zatrudnione w anonimowych sztukach i sztukach istnienia. Setki monitorowanych przeze mnie ekraników. Potem dzień dnieje, światła na ekranikach są wygaszane między szóstą trzydzieści a siódmą rano. Białe za oknem. Jestem dziś sam, Zosia pojechała do Jasia i Niny w Mogilanach. Najważniejsze, że czuję się lepiej.

Taniec powszednich dni – udeptywanie w miejscu losu, tych samych widoków, rozmów, zdarzeń.

\*\*\*

taniec zwyczajnych  
i niezwykłych dni  
udeptywanie w miejscu  
swego losu  
coranne nowe  
rozdanie nadziei  
wniebogłoty  
wziemiogłoty  
nieodparty nałóg istnienia  
migotliwa ruletka zdarzeń:  
dla kogoś szczęście  
komuś same cierpienia

(notatka do wiersza)

\*\*\*

Czekam na jutrzejszą kolonoskopię, żłopię jak krowa wodę pomieszaną ze środkiem przeczyszczającym „citra fleet”. Czytam Maraiego *Ziemia! Ziemia!* i czekam na telefoniczną rozmowę.. Ciekawy opis węgierskiego Żyda, któ-

ry ubrany w oficerski mundur komunistycznej armii, rozparty na kanapce w restauracji pierwszej kategorii każe sobie zgrać patriotyczny szlagier, żeby poczuć się wreszcie Kimś, tu, gdzie go lekceważono.

Rozmyślam o religii pieniądza. W feudalizmie nie była tak rozwinięta, bo klasa posiadająca (arystokracja, szlachta, rycerstwo) miała, co chciała z racji szlacheckiego urodzenia. Nie musiała się obawiać, że utraci własność. Rozwijała raczej bon ton, „wyższą obyczajowość” i ceremoniał odróżniający ją od prostactwa i klasy uciskanej. Dopiero w kapitalizmie, gdzie zdobywa się i traci pieniądze, majątki, w konkurencyjnym pojedynku rozwija się kult pieniądza i religia zysku (cały arsenał środków, który pozwala zdobywać i bogacić się). Religia pieniądza wypiera inne wartości.

W książce Maraiego, który czasem irytuje mnie gloryfikowaniem wartości związanych z mieszczaństwem i elitą (równocześnie nie zauważa biedoty) i ma wyższościowy (nawet jeśli nie uwidocznił wyraźnie, to podskórny) stosunek do ludu – znalazłem ciekawy rozdział o nienawiści. Kto wie, czy nie czytała go Wisława Szymborska, pisząc wiersz o nienawiści, „która ma się znakomicie”. U Maraiego nienawiść, okrucieństwo ludzkie mają się dobrze w każdym systemie i ustroju, zarówno w nazizmie, jak i w komunizmie. Ludzie, którzy jej folgują, zmieniają tylko mundury i tak samo łąpią za bykowiec. Na Węgrzech, gdzie wyżywiali się nazistowscy sadyści, a później często te same lumpy-sadyści łąpały za bykowiec, strzegąc nowego porządku komunistycznego – uwidaczniało się to szczególnie.

Ładne zdanie o tych, którzy „cierpią na chorobliwe gadulstwo”. Powołanie się na Gorkiego, który pisze, że niektórzy obnoszą swoje cierpienia niczym sztyl interesu (to do Żydów).

Niepokój – drożdżami wszelkiej twórczości.

Niezbyt miła wiadomość o konieczności operacji woreczka żółciowego.

Żłudne nadzieje Maraiego na temat Zachodu, rozwiane potem podczas pobytu na Zachodzie.

\*\*\*

Spadł potas, brałem kroplówkę chyba do północy, źle spałem przed zabiegiem. W trakcie zabiegu dyskusja o Mroźku z doktorem Marcikiem.

Wycieli mi polipa blisko odbytnicy, wycinek wysłano do badania.

Pewien chiński poeta powiedział mądrze: „Jeśli ktoś nie potrafi powiedzieć tego, co chce w dwunastu liniijkach – nie powinien być poetą”.

Jasno za oknem i jakby oświetlone przedwiosennym słońcem bloki nowohuckie.

Jeszcze wynotowuję zdanie z książki Maraiego: „Człowiek to możliwość”. Może powinno być „Každy człowiek to inna, nowa możliwość Ludzkości”?

I... „W podróży ważna jest nie podróż, a to, co cię porusza w trakcie podróży”.

### 2 marca

Jadę do wnuków z obiadem i książką *Biały Kieł* dla Niny.

U wnuków. Dostaję telefon, że Leszek Cz., który mieszkał prze wiele lat w USA, jest teraz w Głogoczowie w Domu Seniora „Na wzgórzach”. Jadę z Asią, bo to niedaleko od Mogilan. Zagrodzony i zamknięty dom, pani na portierni: „Przyjaciół Leszka, bardzo proszę, na pewno się ucieszy”. Ucieszył się, poznał, wyciągnął ramiona z wózka inwalidzkiego w geście powitania. Jak to on. Zostały mu wszystkie amerykańskie teatralne gesty i niewiele w pamięci. Prowadzi do pokoju. Dziwne to, paradoksalne, że los go zapędził teraz do tego koziego rogu na peryferiach, gdzie Leszek będzie „dogasał” z gromadką innych dogasających, choć miał jeden dom w Ameryce, drugi na polskiej wsi i kamienicę w Krakowie. Unowocześniona historia króla Lira?

Mojej córki nie pamięta i nie pamięta tego, że byłem u niego dwukrotnie w Ameryce. „Byłeś? Jak miło! I co ci podobało Ci się?”. „Oczywiście, kochany Leszku, napisałem nawet parę reportaży”. „Tak? Niewiarygodne!” – udaje zdziwienie. Ma 88 lat. Nie pamięta też wielu znajomych, z którymi się obydwa przyjaźniliśmy. Mnie, co twierdzi stanowczo, pamięta. „No jakże by nie?! Ty jesteś prawdziwy facet!”. Ale czy rzeczywiście pamięta z imienia i nazwiska, nie wiem. „Miałeś trzy domy” – mówię. „I masz nadal?” „Ależ oczywiście!” – odpowiada, strzelając przy tym łańską maksymą, z której wynika, że trzeba wszystko trzymać w garści. „Masz tu dobre powietrze, dożyjesz stu pięćdziesięciu lat” – pocieszam go. „Odpukać!” – odpowiada z szerokim amerykańskim uśmiechem i odpukuje na drzwiczkach drewnianej szafki. „Nie chorujesz?” – pytam. „Bogu dzięki!” – i znowu odpukuje z tym swoim „kipsmajling” uśmiechem. Nie żali się, nie skarży się. Mówi, że mu dobrze. „A co robisz zwykle?” – pytam. „Być się! Leżę do góry brzuchem na łóżku.” „Wreszcie” – mówię – „bo całe życie pracowałeś... A odwiedzają cię?” „O tak, czasem” – odpowiada. „A bywasz w Krakowie?” „O tak, przecież mam tak kamienicę”...

Oczywiście zaprasza do Ameryki. I mnie, i córkę.

Na odchodne mówię mu, że lecę na Wyspy Kanaryjskie i znów udaje zdziwienie – „Niewiarogodne. A czym?”. „Samolotem”. „A Ty Leszku polecisz do Ameryki?”. „No jasne! – ripostruje bez wahania. Leszek. Wieczny optymist. Bez tzw. długotrwałej pamięci.

### 20 marca

Rodzą się ludzie z muzyką w środku i rodzą się ludzie bez muzyki w środku.

I jedni i drudzy muszą przeżyć krótsze lub dłuższe życie.

Łatwiej może tym bez muzyki, bo nie są narażeni na te przeróżne porywy zwane fantazją, na zmienność nastrojów, kaprysy duszy, ba, na zarażanie się muzyką od innych.

Ale co to za życie? Bez muzyki...

cdn.